

EKSPORTOWE JODŁY I DĘBY

SOBOTA Nr 54 85-05-04 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



TURNIEJ „MOSKWA ' 85"



Na Festiwal do Moskwy, a później na obóz do Arteku wyjadą harcerze z 4 Białostockiej Drużyny „Jodły". Okazali się najlepsi spośród 31 drużyn sztandarowych, jakie stanęły do rywalizacji ogłoszonej przez Wydział Harcerski Głównej Kwatery ZHP. Zwycięstwo nie przyszło jednak łatwo; dość długo deptały białostoczanom po piętach świdnickie „Dęby" oraz „Wawer" z Krakowa.

▲ *Warto było przyjrzeć się dokładnie temu, co zrobili inni — może uda się wykorzystać ich pomysły w pracy własnej drużyny*

Fot. Jacek Łopuszyński

Jeżeli masz w domu strych, to bardzo dobrze! Pogrzeb w kufrze, za skrzypiącą belką, w zakamarkach przy kominie, a jeśli znajdziesz coś interesującego, weź udział w XI Konkursie Literackim „Złotej Ostrogi" pod hasłem:



„PAMIĘTNIK ZNALEZIONY NA STRYCHU"

A jeśli nie masz strychu, lecz komórkę lub piwnicę, to nic nie szkodzi, bo i od czegóż wyobraźnia! Ona ci podpowie pomysły tajemnicze, zabawne, ponure, niesamowite. Pomoże cofnąć się w bliską lub odległą przeszłość, wybiegać w stronę przyszłości. Podszepnie pomysły, wydarzenia, przygody... Temat konkursu jest więc w zasadzie dowolny, bo treść pamiętnika może być rozmaita: od zapisków autentycznych przeżyć, poprzez romantyczno-dramatyczne wspomnienia miłości; na relacji przybyszów z kosmosu skończywszy.

Opowiadanie literackie „Pamiętnik znaleziony na strychu" nie może przekraczać 20 kartek z zeszytu jednostronnie zapisanych lub 10 stron maszynopisu. Należy je napisać czytelnie i samodzielnie, po czym podpisać imieniem i nazwiskiem oraz pseudonimem, podać wiek, klasę oraz dokładny adres zamieszkania. Po czym wysłać do redakcji,,Świata Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem na kopercie „Złota Ostroga", w nieprzekraczalnym terminie do 30 czerwca br. Uwaga! Nadesłanych prac nie zwracamy!

.Do udziału w XI Konkursie Literackim „Złotej Ostrogi" zapraszamy wszystkich czytelników w wieku 12-16 lat. Nadesłane .prace oceniać będzie w dwóch kategoriach wiekowych: 12—14, 15—16 lat, surowe, acz życzliwe jury, złożone z pisarzy i redaktorów „Świata Młodych". Nazwiska laureatów trzech głównych nagród -Złotej, Srebrnej i Brązowej Ostrogi, nagród rzeczowych w postaci książek, dyplomów oraz - uwaga! - dwóch maszyn do pisania — zostaną opublikowane w specjalnym komunikacie, zaś najlepsze opowiadania wydrukowane. Oprócz nagród czeka Cię honor laureata!

Zostały Ci niespełna dwa miesiące czasu, a więc do piór! i powodzenia! (tem)

KWADRATOWE JAJKO

... fakt, że ojciec zobaczył mnie na ulicy całującego się z Joaśką, ale to co się naprawdę ze mną dzieje, guzik ich obchodzi. Tak samo nie zauważają mnie, jak i siebie nawzajem...

PATRZ STRONA 5

Epokowy rejs Czeluskina sprzed 50 lat na filmowych ekranach

ZSRR (PAP). Zaledwie 50 lat minęło od czasu, gdy zorganizowana została wyprawa morska mająca na celu udowodnienie, że szlak prowadzący wśród lodów Morza Północnego od Murmańska na Czukotkę jest możliwy do przemierzenia w jednym rejsie. Podjęła się tego ekipa naukowców pod kierunkiem Czeluskina; „Czeluskinowcy" musieli opuścić uwięziony wśród lodów statek i rozbić obóz na krze lodowej. Akcji ich ratowania sekundował dosłownie cały świat.

O tych wydarzeniach opowiada nowy film radziecki pt. „Czeluskinowcy". Jego reżyserem jest Michaił Jerszow. Przy pisaniu scenariusza wykorzystano przede wszystkim pamiętnik członka wyprawy Ernsta Krenhala. Film wszedł już na ekrany w ZSRR i cieszy się dużym powodzeniem. Miejmy nadzieję,... że będziemy mogli obejrzeć go i u nas.

Komputer w roli krojczego

ZSRR (PAP). Komputer opanował kolejny zawód - tym razem krojczego. Nauczyli go tej specjalności naukowcy z Akademii Nauk ZSRR i kilku instytutów Ministerstwa Usług dla ludności RFSRR. Opracowany przez specjalistów radzieckich system umożliwia wyeliminowanie całego procesu pobierania miary, krojenia i szycia na indywidualne zamówienia, który zachował się do dziś od początków naszej ery.

Istota pomysłu polega na tym, że automatyczny przyrząd dokonuje wszystkich niezbędnych pomiarów i przekazuje je maszynie cyfrowej w ciągu półtorej minuty. Na podstawie tych danych mózg elektroniczny „konstruuje" figurę człowieka w postaci modelu przestrzennego, który można obejrzeć na ekranie, a polecenie operatora specjalny przyrząd kreśli na materiale dokładne kontury wszystkich niezbędnych detali ubrania, które pozostaje tylko zszyć.

XV Wakacyjny Turniej Piłkarski „ŚM"

JAK PRZYSTAŁO NA JUBILEUSZ

(Inf. wł.). Wprawdzie do rozpoczęcia wakacji letnich pozostało jeszcze trochę czasu, ale już teraz otrzymujemy listy z pytaniami dotyczącymi tegorocznego turnieju. Informujemy więc, że impreza odbędzie się, a jej regulamin nie ulega zmianie. Dla czołowych drużyn (czterech) zorganizujemy finał krajowy. Jego zwycięzca awansuje do rozgrywek międzynarodowych. Zawody ogólnopolskie zaplanowane są na ostatnie dni sierpnia. Ich miejsce także jest znane - Śliwice (woj. bydgoskie). Miejscowość ta jest położona w samym centrum Borów Tucholskich.

Szefem finału krajowego będzie dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji - pan Andrzej Buda, który zapewnił, że uczyni wszystko, aby turniej (jubileuszowy) wypadł dobrze pod każdym względem. Oprócz meczów czeka na uczestników finału wiele emocji pozasportowych. Jakich — tego zdradzić nie możemy. Przypominamy, że regulamin XV WTP ukaże się w „ŚM" pod koniec czerwca br. (**zp**)



Fot. Z. Przybyłowski

BANK ADRESÓW

● Czekają na przyjaciół ● Liczą na listy ● Napiszcie

Niech nie będą sami

● Chodzę do VII klasy i mam piętnaście lat. Nie posiadam przyjaciół, jestem samotna. Znajduję się w zakładzie dla dzieci kalekich, interesuję się zespołami rockowymi i robótkami ręcznymi. Umiem wszystko, tylko nie potrafię znaleźć sobie przyjaciół. **Ewa Osiecka, PZW 1, Płakowice, 59-600 Lwówek Śląski**

● Mam lat 11, chodzę do V klasy. Jestem niepełnosprawna, jeżdżę na wózku inwalidzkim. Mam hobby: interesuję się znaczkami, a w ogóle to zbieram znaczki i katalogi zagraniczne, za które mogę dać plakaty zespołów. **Basia Bukowska, Gulb, 14-211 Laseczno, woj. olsztyńskie**

● Chciałbym mieć przyjaciół. Niestety, nie mogę ich mieć z powodu mojej choroby. Wszyscy się ode mnie odsuwają, ponieważ nie jestem dość sprawny fizycznie. Interesuję się poezją i bardzo lubię zwierzęta. **Robert Wilczyński, PZW 1 Płakowice, 59-600 Lwówek Śląski, woj. jeleniogórskie**

● Miałem wypadek samochodowy. Od czterech lat nie mogę chodzić. Napisałem do wielu koleżanek i kolegów, ale nie chcą do mnie pisać. Jestem smutny, siedzę sam w domu; przychodzi do mnie nauczycielka i mnie uczy. Byłbym wdzięczny, gdyby ktoś do mnie napisał, interesuję się zespołami, m. in. Kombi i Maanam. Zbieram znaczki, hoduję chomiki, interesuję się ich rozwojem, ciekawią mnie filmy z Gwiezdnych Wojen. Interesuję się też sztukami walki Wschodu, **Janusz Śmiotnńskl, ul. Jagiellońska 16 m 26, 03-719 Warszawa**

● Bardzo potrzebny jest „Bank adresów", poprzez który można zawrzeć być może ciekawą znajomość z osobami niepełnosprawnymi. Ale ja bardzo bym chciała zawrzeć znajomość z byłymi narkomanami. Myślę, że im coś takiego też się bardzo przyda. Mam 16 lal, chodzę do II klasy Liceum Muzycznego. Jestem wesoła i ogólnie lubiana, ale nie mam prawdziwego przyjaciela. Bardzo lubię wędrówki po górach i gorące lato nad jeziorem, **Katarzyna Tabaczniuk, ul. Piastów 11/184, 40-866 Katowice 22 PS.** Nie piję, nie palę, nie biorę narkotyków i nie mam zamiaru zmienić swojego charakteru. Chcę mieć płucka i w ogóle organizm niczym nie zatruły.

(K)

● Mam 12 lat. Interesuję się matematyką i muzyką rockową. Pragnę zaprzyjaźnić się z osobą niepełnosprawną. Zbieram widokówki, znaczki, fotosy zespołów rockowych. Bardzo kocham zwierzęta. Sama mam małego czarnego pudelka. Wabi się Aton. Uwielbiam czytać książki przygodowe oraz fantastyczne. **Justyna Kostrzyńska, oś. XXX-locla PRL 39/2, 64-000 Kościan, woj. leszczyńskie**

● Pragnę korespondować z młodzieżą pokrzywdzoną przez los i samotną. Mam 15 lat. Zbieram znaczki, widokówki i fotosy zespołów rockowych. **Marzena Kędzior, Ławnica, 39-331 Chorzelów**

● Bardzo chętnie nawiążę korespondencję z osobami cierpiącymi przez swoje kalectwo i osamotnienie, zwłaszcza z osobami głuchoniemymi. Mam 16 lat i chodzę do ZSZ. Lubię podróżować, gram na gitarze. **Iwona Gapska, ul. Czarnkowaka 14, 64-730 Wieleń, woj. pilskie**

● Chciałabym korespondować z osobami niepełnosprawnymi. Jestem pełnosprawna, ale pragnę mieć wiernego i prawdziwego przyjaciela, który mnie pocieszy. Mam 15 lat i chodzę do VIII klasy, lubię muzykę rockową i disko. **Marzena Cieślakiewicz, Lutomierzym, 09-166 Gralowo, woj. ciechanowskie**

● Mam 17 lat. Jestem nieśmiały i samotny. Od urodzenia mam niewielką wadę wymowy. Słucham często muzyki, czasem chodzę do kina, czytam książki, które mnie interesują. Za waszym pośrednictwem chciałbym znaleźć przyjaciół. Lubię prawdomówność, mam 185 cm wzrostu. **Janusz Utnicki, Gbiska 85, 38-100 Strzyżów, woj. rzeszowskie.**



Neron i św. Piotr – postacie z telewizyjnego serialu „Quo vadis"

Nasz czytelnik Piotr Szof pisze z Rzymu:

HIPOPOTAM Z WĄSAMI

Dzieci włoskie w czasie wolnym od lekcji przede wszystkim oglądają telewizję. Mają do wyboru aż czterdzieści kanałów, choć nie wszystkie można łapać na każdym odbiorniku. Tych ogólnie dostępnych jest zazwyczaj szesnaście. Programy dla młodych widzów są bardzo różne, dostosowane do wieku i każdy może znaleźć dla siebie coś interesującego. Nie ma jednak, tak jak u nas, programów w godzinach porannych, nawet w niedzielę, ani też programów prowadzonych specjalnie dla dzieci ze studia. A może i są, tylko jeszcze na nie nie natrafiłem... Za to jest wiele świetnych filmów kosmicznych! Zaczynają się one zwykle od 13. Są także filmy podróżnicze, obyczajowe i kryminalne. Wśród tych ostatnich znakomity jest „Sherlock Holmes" — serial rysunkowy, poświęcony przygodom słynnego detektywa i jego przyjaciela. Sherlock występuje tutaj pod postacią psa, a dr Watson jest hipopotamem z dużymi, czarnymi wąsami. Wszystkie postacie, które występują w tym filmie, są zwierzętami.

Niestety, prawie każdy program dla dzieci, tak jak i dla dorosłych, przerywany jest reklamami. Bardzo to przeszkadza w odbiorze, ale widzowie są już do tego przyzwyczajeni. Dzieci oglądają także często filmy przeznaczone dla dorosłych. Przede wszystkim „Aniołki Charliego" i westerny, których jest tu mnóstwo. Ostatnio wyświetlano „Quo vadis" w sześciu odcinkach, wg powieści Henryka Sienkiewicza.

Oglądając film miało się wrażenie, że wszystko dzieje się naprawdę, choć czas cofnął się wstecz blisko dwa tysiące lat. Piękne są dekoracje, stroje starożytnych Rzymian oraz doskonałe role Nerona i Ligii. Tylko że ja jeszcze niewiele z tego zrozumiałem, bo są trudne dialogi...

Ale oczywiście nie tylko telewizja zajmuje czas moim rówieśnikom we Włoszech. Dziewczynki grają, podobnie jak u nas, w klasy, a często razem z chłopakami kopią piłkę, która tutaj nazywa się calcio (czyt. kalczio). Popularne też jest Lego (chociaż bardzo drogie), roboty i przeróżne pojazdy kosmiczne. Lalki też są, ale mało i dziewczynki wstydzą się nimi bawić przy chłopakach. Za to prawie wszystkie dzieci jeżdżą bardzo dobrze na wrotkach.

Aha, wszyscy kochają tu rozmaite komiksy, których jest strasznie dużo. Ja sam 'dostałem taki wspaniały komiks, w którym przedstawiona jest cała historia Imperium Rzymskiego!

NIEPRZYJEMNA SPRAWA

Piszę w sprawie listu Moniki G. Jej list ukazał się w lipcowym numerze „ŚM" z ub. roku.

Jestem miłośniczką zwierząt, toteż zainteresowało mnie ogłoszenie Moniki i jej koleżanek. Pisały, iż zakładają klub miłośniczek zwierząt. Na zakończenie listu dały solenną obietnicę, iż każdy kto do nich napisze, otrzyma legitymację i znaczek klubu.

Zachęcona – napisałam. Niestety, do tej pory nie dostałam nawet odpowiedźi. Czyżby owe miłośniczki zwierząt przestały istnieć? A może zgubiły mój adres?

Przypuszczam, że mnie ószukały. A jeśli tak nie jest, tó nadal będę czekała na odpowiedź. **Agata Jakubiec, ul. Niemcewicza 36 m. 8, 47-200 Kędzierzyn-Koźle**

PAN KLEKS W KARŚCINIE

Samorząd Uczniowski przy Szkole Podstawowej w Karścinie gm. Karlino pragnie opowiedzieć Czytelnikom „Świata Młodych" o prawdziwej przygodzie „primaaprilisowej", jaką przeżyli nasi uczniowie.

W odróżnieniu od przeróżnych, często głupawych dowcipów praktykowanych w tym dniu łącznie z wagarami, postanowiliśmy zabawić się pożytecznie. Cennych wskazówek udzieliła nam opiekunka Samorządu Uczniowskiego, pani mgr Krystyna Nowak.

Miesiąc wcześniej otrzymaliśmy zgodę pana dyrektora na realizację zajęć w tym dniu zgodnie z naszą koncepcją. Przygotowaliśmy się do tego bardzo'starannie. Każda klasa w tym czasie przygotowała inscenizację fragmentu ulubionej bajki, którą wcześniej zareklamowano stosownym plakatem.

W dniu 1 kwietnia wszyscy uczniowie przybrali postacie bajkowe i wyglądali.niecodziennie.

O godzinie 8.00 - apel, na którym przewodnicząca Samorządu Uczniowskiego poprosiła pana dyrektora, Władysława Stefaniaka, o przekazanie szkoły we „władanie" uczniom.

Otrzymała symboliczny klucz, który następnie przekazała Panu Kleksowi — Przemkowi Pszczole, a ten zaprosił wszystkich do swej Akademii.

Rozpoczęły się lekcje zgodnie z programem, ale tym razem nauczyciele siedzieli w ławkach, a prowadzenie przejęły „nauczycielki", mianowane przez Pana Kleksa. Na każdej przerwie, które w tym dniu trwały nieco dłużej, poszczególne klasy prezentowały swoje bajki. Najciekawiej wypadły inscenizacje bajek: „O dwóch takich co ukradli księżyc"- kl. V, „Kopciuszek"- kl. VII, „Śnieżka" - kl. VI, „Baśń o korsarzu Palemonie" - kl. IV.

Śpiewano piosenki Pana Kleksa, było 'bardzo wesoło, nauczyciele byli z nas zadowoleni, a pan dyrektor stwierdził, że oczekuje nowych, jeszcze ciekawszych propozycji Samorządu Uczniowskiego.

W imieniu Samorządu Uczniowskiego

— **Arieta Siudowska**

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Jestem uczennicą VII klasy. Interesuję się muzyką młodzieżową. Kocham zwierzęta, a w szczególności konie. Mój ulubiony zespól to Republika. **Izabela Huk, Kalinowa 35,57-120 Więzów**. ● Mam 13 lat. Interesuję się muzyką reggae i muzyką rock. Moje ulubione zespoły to: Genesis, Yes, Kajagoogoo. Lubię taniec dyskotekowy, **Agata Brabletz, os. Rusa 113 m. 4, 61-245 Poznań**; ● Mam 16 lat. Zbieram pocztówki oraz wycinki z modą. Mój ulubiony zespól to Lady Pank. Czuję się samotna. Odpiszę na każdy list, **Mariola Kozłowska, Zaskrodzie 44, 18-521 Poryte, woj. łomżyńskie**; ● Mam 14 lat. Interesuję się wszystkim, co dotyczy zespołów rockowych. Uwielbiam zespól Lady Pank. Nawiążę korespondencję z młodzieżą o podobnych zainteresowaniach, **Magdalena Góreczna, ul. Długosza 16/15, 99-300 Kutno**; ● Mam 13 lat. Interesuję się sportem. Uprawiam tenis stołowy. Lubię i hoduję kwiaty. Lubię chodzić do opery i do teatru, **Urszula Nowak, ul. Lenina 34, 41-807 Zabrze-Mikulczyce**; ● Mam 17 lat. Chodzę do II klasy Liceum Ekonomicznego. Interesuję się muzyką (nie tylko rockową). Cenię dobre książki i szczerych przyjaciół. Lubię literaturę, ekonomię, język rosyjski i angielski. Hoduję mnóstwo kwiatów. Zbieram plakaty i fotosy zespołów muzycznych. Poszukuję zdjęć Limahla i Epfera Davida. Dokucza mi samotność, **Hanna Rzadkowolska, ul. Hoża 14/33, 87-800 Włocławek**; ● Jestem wesoła. Cenię szczerość i prawdomówność. Interesuję się muzyką młodzieżową. Lubię rysować i czytać książki. Mam 14 lat. **Agnieszka Kwiatkowska, 08-122 Bojmie, woj. siedleckie**; ● Lubię breakdance, mam poczucie humoru i zbieram plakaty zespołów rockowych. Nienawidzę muzyki w stylu heavy-metal**, Iwona Duralska, ul. Cybisa4/81,02-784 Warszawa**; ● Poszukuję prawdziwych przyjaciół. Mam 16 lat. **Paweł Lewandowskj, 74-107 Borzym 58, woj. szczecińskie**; ● Mam 12 lat. Zbierani znaczki, uprawiam sport i interesuję się modą. **Edyta Masłoń, ul. Jasna 22.42-311 Żarki-Letnisko**; ● Doceniam szczerość, jestem wesoły i szukam przyjaciół. Interesuję się muzyką rockową. Jestem wielbicielem Limahla i Kajagoogoo, **Andrzej Gonciarz, ul. Czerwonego Sztandaru 94/484,41-303 Dąbrowa Górnicza**; ● Kocham przygodę, uśmiech, słońce, uwielbiam deszcz, Kajagoogoo i Frankie Goes To Hollywood. Interesuję się malarstwem impresjonistycznym. Mam 14 lat, **Joanna Szlaga, ul. Rusznikarska 9/144, 31-261 Kraków, teł. 34-57-04**; ● Mam 14 lat i jestem bardzo samotna. Kto czuje się podobnie jak ja, niech napisze do mnie, **Dorota Myszą, ul. Czarnogórska 5/37,30-671 Kraków**; ● Mam 16 lat. Chodzę do II klasy Szkoły Rolniczej. Lubię czytać książki i słuchać muzyki, **Dariusz Sporny, ul. Rydygiera 6, 86-200 Chełmno**; ● Mam 17 lat. Interesuję się sportem (pływanie i turystyka piesza). Lubię The Shorts, Paula Younga, Wham, Maanam, Eurythmics. Oceniam ludzi po charakterze, a nie po ubiorze, **Ewa Katkowska, ul. Korzyńska 8, 64-200 Wolsztyn**; ● Mam 11 lat. Interesuję się muzyką rockową. Nie lubię matematyki i historii. Lubię zwierzęta, czytam ksiąki przygodowe, **Bożena Nastała, 71-123 Rokity, woj. słupskie**; ● Mam 12 lat i dobry humor. Moją pasją jest hodowanie rybek akwariowych. Lubię książki o tematyce technicznej. Szukam kolegów i koleżanek, **Marcin Nadolski, ul. Urocza 2/7, 87-800 Włocławek**; ● Mam 15 lat. jestem bardzo samotny. Lubię rock, piłkę nożną. Szukam przyjaciół, **Dariusz Chrzanowski, Kubra Stara, 18-423 Przytuły**; ● Mam 14 lat. Lubię czytać książki obyczajowe i przygodowe. Zbieram znaczki, pocztówki i plakaty zespołów rockowych, **Magdalena Kniażycka, ul. płk. Kurlanda 7/3, 81-475 Gdynia**; ● Interesuję się modą i zespołami rockowymi. Cenię dowcip i przyjaźń, **Barbara Olech, Państwowy Dom Dziecka, 38-111 Żyznów**; ● Mam 13 lat. Interesuję się filatelistyką i muzyką młodzieżową, **Jacek Ostrowski, Państwowy Dom Dziecka, 38-111 Żyznów**; ● W ubiegłym roku na koloniach poznałam dwie koleżanki, z którymi korespondowałam. Teraz zgubiłam ich adresy. Proszę więc Jolę Raźniewską i Agnieszkę Krzywiel z Olsztyna, żeby napisały do mnie; proszę także o listy innych czytelników. Mam 12 lat, interesuję się haftem, wróżbami i tańcem. Jestem wesoła; nienawidzę łez, i kłótni, **Katarzyna Ocalewska, ul. Mickiewicza 2/1, 11-320 Jeziorany**.

REDAKCYJNA POCZTA

Chcę prawdy!

Przed chwilą dostałam po twarzy. Od matki! Przepraszam, od mamusi, Łzy płyną mi nie dlatego, że dostałam po twarzy, ale dlatego, że nie ma nikogo, nikogo uczciwego! Wszyscy są teraz tacy obłudni, zakłamani, zakochani w pieniądzach. Dlaczego? Nie widzą kłopotów innych, nie chcą ich widzieć, żeby mieć święty spokój, żeby z czystym sumieniem zagarniać dla siebie więcej, coraz więcej, coraz więcej!

Nawet matka - człowiek, który podobno tak nas kocha - nie wysłucha, nie pomoże, nie doradzi w kłopotach. A komu mamy się zwierzać, jeśli nie matce? Jednak i ona została pochłonięta żądzą posiadania, byleby ‚mieć". Na to żeby „być" nie ma już czasu. I co dalej? Gdy rozmyślam o tym wszystkim, to aż mnie coś dusi. Boję się przyszłości, nie chcę być dorosła. Po co? Żeby potem moje dziecko krzyczało mi: Okłamałaś mnie mamo, nienawidzę cię!

Przykład idzie z góry. Tak, rzeczywiście, obserwuję moich rodziców i co widzę - pogoń za pieniędzmi, za dobrami materialnymi, luksusem. A gdzie jest miejsce na chwilę zastanowienia nad sobą? Mam dopiero 15 lat, ale wszystko burzy się we mnie, gdy myślę o tym. Czuję, że w końcu wybuchhę, zacznę krzyczeć: Prawdy! Chcę prawdy! Zostałam sama jak na bezludnej wyspie. Do nikogo nie można się odezwać tak zwyczajnie, po ludzku - szczerze. Czuję, że i ja powoli się poddam i będę żyła jak większość młodych ludzi, dla których liczy się tylko „szmal", ciuchy i dobry papieros. Nie jestem wcale aniołkiem, bo ja też paliłam. Przestałam jednak, widząc skutki...

Coraz bardziej nienawidzę ludzi, tych złych, obłudnych. Pustka wokół, a w gazetach coraz częściej pojawiają się ogłoszenia: „...szukam prawdziwego przyjaciela". Też chętnie tak bym napisała, lecz wątpię czy znalazłby się taki przyjaciel z prawdziwego zdarzenia. Miałam przyjaciela, chłopaka, ale okazał się fałszywy.

Właściwie czuję do siebie wstręt, że piszę ten list, że nie umiem sobie sama z tym poradzić. Wiem, że sama muszę pokonać swoją słabość. Potrzebuję tylko kilku słów otuchy, może od Was, może od czytelników. Może jest jeszcze ktoś taki jak ja, szukający właściwej drogi.

Czcicielka prawdy

Jak mu pomóc?

W naszej szkole uczniowie często biją się między sobą, ale jest taki jeden przypadek, który szczególnie mnie razi. Otóż chłopcy z V klasy biją bardzo często i to zupełnie bez powodu jednego ze swoich kolegów z klasy, Roberta. Robert jest przedmiotem ich zabawy. Kopią go, popychają po to tylko, żeby się pośmiać. Gdy Robert nie wytrzymu je i skarży się pani, są na tyle bezczelni, że wypierają się lub zrzucają winę na kogoś innego.

W jaki sposób my, uczniowie klas starszych, możemy mu pomóc?

Beata

OD REDAKCJI: Słusznie, że nie zgadzacie się z karygodnym zachowaniem Waszych młodszych kolegów. Powinniście jednak przede wszystkim przeciwstawiać się ich postępowaniu, stawać w obronie Roberta, a w ostateczności poinformować o wszystkim wychowawczynię dręczycieli.

Przyroda wzorem

CZAS NA „ŻYWE FABRYKI”

Mamy wiek podboju kosmosu, zastosowań energii jądrowej i elektroniki; Są to trzy najbardziej znane wyznaczniki rozwoju ludzkości w naszym arcyciekawym stuleciu. Ale należałoby do nich dopisać jeszcze czwarty, równorzędnej, co pozostałe, wartości, choć jakby mniej zauważany - m. in. w naszym kraju. Jest to mianowicie wyraźny zwrot techniki ku ... życiu biologicznemu i coraz silniejszy rozwój tzw. technologii biologicznych.

Polegają one, mówiąc najogólniej i najprościej, na umiejętnym naśladowaniu żywych organizmów, a także - zaprzęganiu ich do produkcji przemysłowej. Każdy organizm jest precyzyjnym i dość wielostronnym producentem zarówno energii jak i niezliczonych, a bardzo nam potrzebnych substancji. Bo też wyspecjalizowanym producentem jest każda składająca się nań żywa komórka. I ona to jest dziś przede wszystkim w centrum uwagi ludzi zajmujących się biotechnologią.

Mogą tu wchodzić w grę komórki składające się np. na organizm ludzki. Mogą to też być organizmy jednokomórkowe. Wśród nich zwłaszcza bakterie.

Dziś jesteśmy już w stanie nie tylko wykorzystywać istniejące „naturalne” bakterie, ale sami, stosując metody inżynierii genetycznej, stworzyć (czy raczej - skonstruować) takie, które będą nam użyteczne. Tak właśnie „zbudowane” bakterie produkują dziś w wielu krajach insulinę —substancję nieocenioną w medycynie, decydującą np. o zdrowiu i życiu chorych na cukrzycę.

Bakterie mogą same coś wytwarzać, ale mogą toż dzięki swym właściwościom dopomagać nam w uzyskaniu rozmaitych surowców. Przykładem - zaprzężenie pewnych bakterii do pozyskiwania metali z rud, o czym już kiedyś w „Świecie Młodych” pisaliśmy. Wspominaliśmy też kiedyś o perspektywach produkcji wodoru - paliwa przyszłości - za pomocą glonów. To też przykład biotechnologicznego rozwiązania.

Przykładów - i to już sprawdzonych czy wręcz stosowanych w praktyce — można podać więcej. I to bardzo różnorodnych, niekoniecznie związanych tylko z bakteriami czy glonami. Biotechnologia bowiem jest rozległym i bogatym obszarem ludzkiej działalności. Nic dziwnego, skoro bogate i zróżnicowane jest życie. Jeżeli na dodatek technologia biologiczna zostanie wsparta przez elektronikę - to będziemy mieli m. in. to, o czym już wcześniej wspomnieliśmy: swego rodzaju naśladowanie żywego organizmu. Oto komputer będzie sterował produkcją wyspecjalizowanych bakterii, podobnie jak mózg steruje komórkami zwierzęcego czy ludzkiego organizmu.

Uruchomienie procesów biotechnologicznych nie jest dla nas wprawdzie łatwe, ale... Gdy już się powiedzie - przekonujemy się, że biotechnologia pod wieloma względami góruje nad technologiami klasycznymi. Procesy biologiczne, „oszlifowane” w toku wiele milionów lat trwającej ewolucji, są po prostu doskonalsze. Te naturalne fabryki; jakimi są żywe komórki, nie muszą np. pożerać zasobów węgla, ropy czy uranu. Produkują w oparciu o surowce biologiczne, które są w dużej mierze odnawialne. Produkują przy tym w zgodzie ze środowiskiem, z otaczającą przyrodą (bo w toku ewolucji zdążyły się w nią należycie wkomponować). Mniej pobierają surowców i mniej pozostawiają odpadów. Na dodatek te pozostałości są nie tak groźne i toksyczne jak odpady z klasycznych zakładów. Funkcjonują w normalnych temperaturach i ciśnieniach - wszakże przez owe miliony lat do nich się przystosowały.

A w ogóle - to trudno o procesy równie ekonomiczne, wydajne i czyste jak te, które zachodzą w przyrodzie, Tylko korzystać!

Biotechnologia to dziś domena najlepszych. Polska jest, niestety, w tej dziedzinie znacznie opóźniona. Zresztą odstajemy od czołówki i w wielu innych dziedzinach, będących wyznacznikami naszego stulecia. O ile jednak np. rewolucji mikroelektronicznej jesteśmy przynajmniej świadomi, już jej pragniemy, już oczekujemy - o tyle o potrzebie włączenia się w tę biotechnologiczną rewolucję wiedzą niemal wyłącznie eksperci. I alarmują, że jeżeli się do niej nie włączymy, to dystans dzielący nas od czołówki będzie coraz większy. Czy mamy szanse?

Tu wypadnie dodać, że dziś na świecie postęp w tych dziedzinach - wyznacznikach XX-wiecznej nowoczesności - dokonuje się w dużej mierze dzięki międzynarodowej współpracy. Wszędzie - na wschodzie i na zachodzie - kraje organizują wspólne placówki i podejmują razem programy badawcze. Np. w dziedzinie badań kosmosu czy badań jądrowych i ich praktycznych zastosowań. My też uczestniczymy w takich programach; przykładem może być udział polskich fizyków w badaniach jądrowych prowadzonych przez wspólny instytut krajów socjalistycznych w Dubnej. Otóż podczas spotkania szefów państw RWPG, jakie odbyło się w ub. r., mówiono m. in. o współpracy tych państw w dziedzinie biotechnologii. Czas pokaże, czy skorzystamy z tej szansy. Chodzi o coś bardzo ważnego. Nie mniej ważnego niż rewolucja mikroelektroniczna, której u nas coraz niecierpliwiej wyglądamy...

TOMASZ KŁOSOWSKI

TURNIEJ „MOSKWA '85”



Od pierwszego dnia wiedziałem, że jest kilka drużyn lepszych od nas. Pozostawało więc kibicować ich rywalizacji, uczyć się i dobrze bawić. Wszystko to udało się - nie tylko mnie - zrealizować. Dwie rzeczy są pewne: że „Jodły" były poza konkurencją i że podpatrywanie lepszych przyniesie nam sporo korzyści.

EKSPORTOWE JODŁY I DĘBY

Bardzo dobrzy i lepsi

Podczas głosowania prawie każda rada drużyny nazwę „Jodły" umieszczała w pierwszej trójce, mimo to jednak triumfatorzy byli nieco zaskoczeni podczas ogłaszania wyników.



▲ *Od razu widać, że to zdjęcie wykonano przed ogłoszeniem wyników współzawodnictwa. Poważne miny harcerzy z białostockiej „czwórki" i niepewność - czy wygramy?*

„Udało nam się wygrać, jednak znaleźliśmy u innych wiele rzeczy, które wykorzystamy w naszej przyszłej pracy, przecież równie ważna jak rywalizacja była wymiana doświadczeń - im ktoś zdobył ich więcej, tym lepiej”.

2500 prac przysłanych na ogłoszony konkurs plastyczny, 7000 podpisów zebranych na apelu pokojowym, śpiewniki, plakietki, propagowanie idei festiwalowych w radiu i prasie - oto fragment dorobku „czwórki". Harcerze z drużyny prowadzonej przez druha harcmistrza Andrzeja Bajkowskiego zabiorą też ze sobą do Moskwy mnóstwo upominków wykonanych przez siebie i pozostałych uczestników współzawodnictwa. Na przykład dziewczęta z Mogilan wykonały miniaturki czapek krakowskich, wychodząc z założenia, że najlepszym prezentem będzie coś związanego z regionem, który reprezentują.

Furorę zrobiły też koperty ręcznie zdobione rysunkiem szyszek jodłowych -to oczywiście dzieło „Harcerskich Mistrzów Polski", jak ktoś nazwał zwycięzców współzawodnictwa.

Drużyny prześcigały się w pomysłach: rzeźby z kory, szklanki zdobione symbolem Festiwalu, motywy harcerskie wypalane na krążkach drewna, maskotki, odlewy z gipsu, serwetki z haftami ludowymi - słowem połączenie Cepelii i rękodzieła harcerskiego. Wszystko to zebrane na wystawie stanowiło imponujący zbiór.

Spotkanie ze światem

Nie samą walką żyły rady drużyn uczestniczące w podsumowaniu turnieju „Moskwa-85". Była też okazja zwiedzenia Warszawy, obejrzenia filmu trójwymiarowego, spotkania z ciekawymi ludźmi

„Dużym przeżyciem było dla mnie spotkanie z przedstawicielem Komitetu Solidarności z Narodami Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Opowiadał nam o problemach ludzi żyjących na innych kontynentach. Dotychczas sprawy te niezbyt mnie interesowały; były zbyt odległe, podane w'zbyt trudny do zrozumienia sposób. Nagle, właśnie tu, uświadomiłam sobie, jak ważna i trudna jest pomóc dla Etiopii dotkniętej głodem. Wiem też co ja i moja drużyna możemy zrobić, żeby włączyć się do akcji. Sądzę, że zajmiemy się tym".

Inne grupy spotkały się jeszcze z uczniami szkoły radzieckiej oraz z przedstawicielami Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju.

Odbyły się też dwie imprezy przygotowane przez samych uczestników spotkania. Dziecięca Sesja ONZ poświęcona była sprawie realizowania przez poszczególne państwa postanowień Deklaracji Praw Dziecka ONZ. Nie wszędzie najmłodsi obywatele mają prawo do nauki, zdarza się, że zamiast dorastać wśród śmiechu i beztroskich zabaw z rówieśnikami, muszą pracować, kryć się przed bombami, żebrać o jedzenie.

O tym właśnie mówiono podczas sesji, która zakończyła się przyjęciem apelu o zapewnienie dzieciom prawa do radosnego dzieciństwa.

W sobotni wieczór z kolei odbył się kominek, którego tematem był pokój na świecie. Zakończył go wielki krąg i „Bratnie Słowo", które w tej sytuacji nabrało jeszcze większego znaczenia.



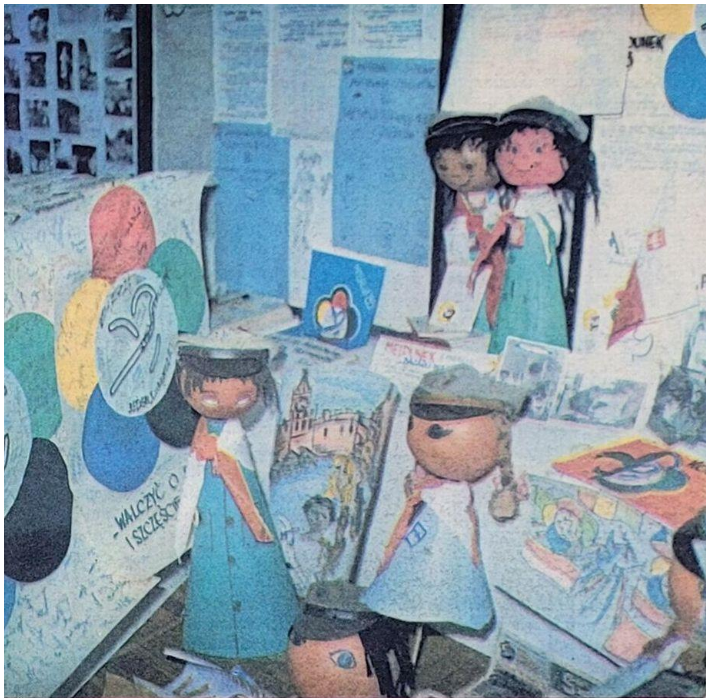
Otwarcia wystawy dorobku uczestników turnieju dokonali najmłodsi uczestnicy spotkania. Było ich troje, każdy przecinał kawałek wstęgi ▶

Harcerski „odgromnik”

„Gdy zbierze się ponad sto pięćdziesiąt osób, aby rywalizować ze sobą, to wiadomo, że atmosfera musi ulec naładowaniu. Rzecz jednak w tym, aby jak najszybciej zlikwidować źródło napięcia i przekształcić walkę w zabawę. Tym razem udało się to, myślę, że spora w tym zasługa samych uczestników, których większość zrozumiała, co jest najważniejsze w całej imprezie. My na przykład zaprzyjaźniliśmy się z kilkoma drużynami, choć przecież widzieliśmy się po raz pierwszy. Na pewno spory wpływ na to miały spotkania w szkole, gdzie nocowaliśmy, podczas których mogliśmy razem pośpiewać, porozmawiać, bliżej się poznać".

Pierwszej nocy, gdy wszystkim dały się we znaki, trudy męczącej podróży i pracowicie spędzony dzień,- takich spotkań było jeszcze mało, natomiast drugiej w różnych zakamarkach dwupiętrowego budynku śpiewano, rozmawiano i bawiono się (po harcersku!) do samego rana.

Nastrój utrzymał się do końca spotkania; nie zepsuł go nawet deszcz lejący przez całą niedzielę, choć utrudnił trochę wycieczkę po mieście.



Ekspozycję przygotowaną przez „Dęby” ozdabiały lalki, które będą upominkami dla uczestników Festiwalu Moskwa'85

„Jechałyśmy do Warszawy z duszą na ramieniu. Żadna z nas nigdy nie była w stolicy, spotkania z tak dużymi grupami obcych ludzi też nie zdarzały nam się często. Nic więc dziwnego, że początkowo byłyśmy trochę onieśmielone i zagubione. Szybko jednak ci obcy ludzie stali się bliskimi znajomymi — każdy mógł znaleźć swoje miejsce w śpiewających grupach, każdy czuł się w nich dobrze, bo przecież znamy tyle wspólnych piosenek. Jeszcze ta świadomość, że nie mamy powodu wstydzić się tego, co zrobiłyśmy podczas turnieju — to też ważne!"

Krzysiek Maciejewski i jego harcerze z Ostrowa Wlkp. oszaleli prawie z radości, gdy wśród piosenek i okrzyków na cześć zwycięzców usłyszeli, że wspólnie z„Wawrem" zajęli trzecie miejsce. W nagrodę pojadą na Międzynarodowy Obóz Pokoju i Przyjaźni do Chorzowa. Teraz zostaje im kilka miesięcy na przygotowania do kolejnej wielkiej harcerskiej przygody.

Białostockie „Jodły" i świdnickie „Dęby” nawiązały podczas trwania współzawodnictwa bardzo bliskie kontakty. Radość była więc ogromna, gdy okazało się, że zaprzyjaźnione drużyny zwyciężyły. Obie też w nagrodę wyjadą na międzynarodowe obozy zagraniczne do Związku Radzieckiego.

Momentalnie też po ogłoszeniu wyników zaczęła po sali krążyć anegdota: co jest najlepszym towarem eksportowym harcerstwa? Drzewa — to oczywiste!

JAROSŁAW M. MACHOWIAK

Fot. J. Łopuszyński

TAJEMNICA SZKOLNEGO TORNISTRA

Były takie czasy, nazwane później Średniowieczem, kiedy na szkolnych ławkach nie było... książek. Jedynie najmożniejsi mogli wówczas przewracać bogato ilustrowane stronice rękopisów pzdobione bajecznie kolorowymi inicjałami[1], bordiurami[2], miniaturami[3] i marginaliami[4]. W ówczesnych „scholach" olej do uczniowskich głów nalewano bez pośrednictwa podręczników. A potem nagle pojawił się w Moguncji niejaki Johannes Gutenberg i wymyślił druk, czyli technikę odbijania tekstu z ruchomych czcionek. Był to zresztą wynalazek wtórny, bo Chińczycy znali ten sposób już od wielu, wielu lat. Jednak w Europie dopiero teraz zaczęły powstawać drukowane książki. Było ich coraz więcej, a niektóre z nich służyły wyłącznie nauczaniu - pojawiły się więc podręczniki. Pojawiły się dość dawno, ale czy przypadkiem nie zaczynają zanikać...?



Dyrektor szkoły:

Na początku tego roku szkolnego, pierwszego września, klasa siódma - a więc pierwsza, w której realizowany jest w całości nowy program - miała zaledwie 4 podręczniki na potrzebnych 12!!! W innych klasach sytuacja wyglądała niewiele lepiej. Tak więc dzieci nie mają książek, za to szkoła została obarczona obowiązkami związanymi z ich rozprowadzaniem. To, co dawniej robiły księgarnie, zostało teraz w całości przerzucone na barki szkoły i nauczycieli. A ile przy tym jest papierkowej roboty! Każda książka musi mieć swój numer, pieczęć szkoły, prowadzona jest dokumentacja - kto, co, i w jakim stanie dostał... U nas robi to wszystko emerytowany nauczyciel, który za przerzucenie około 6 tysięcy podręczników w ciągu roku dostaje 4 tysiące złotych. Co to będzie, kiedy znudzi mu się ta praca? Zwłaszcza, że co.kilka miesięcy musi on wypełniać sążniste sprawozdania i poddawać się częstym kontrolom, które ustawicznie mają coś za złe, najczęściej zgłaszając pretensje do prowadzonej dokumentacji. Żeby jednak było zabawniej, nikt i nigdzie nie powiedział nam, jak ta dokumentacja ma wyglądać.

Dawniej, kiedy podręczniki nie były jeszcze darmowe, sytuacja wyglądała znacznie lepiej, Młodzież urządzała kiermasze, na których można było kupić brakujące lub sprzedać niepotrzebne książki. Takie imprezy miały także swój wychowawczy sens, no i obywało się bez tej koszmarnej biurokracji, a nauczyciele mogli zajmować się tym, co jest ich najważniejszym obowiązkiem - nauczaniem.

Inna przykra sprawa to jakość podręczników używanych. Na ogół jest fatalnie. O, proszę! Tutaj ma pan „Wypisy z literatury dla klasy VIII". Mają niecały rok, a są w kompletnej rozsypce, każda kartka oddzielnie. Jaka jest przyczyna takiego stanu rzeczy? Bardzo prosta. Podręcznik jest klejony i ma miękką oprawę. Założenie, że powinien służyć przez trzy lata, jest zwyczajną mrzonką.

Równie fatalnie wygląda dostosowanie podręczników do programu. Na przykład nauczyciel matematyki ma do wyboru; albo realizować program nauczania, albo... uczyć z podręcznika. Doświadczeni pedagodzy sobie poradzą, ale co mają robić młodzi, którzy przychodzą do szkoły świeżo po studiach?

Urzędnik w ministerstwie:

Na potrzeby szkół różnych typów wydajemy w Polsce około 500 tytułów rocznie. Tegoroczny plan wydawniczy osiąga wielkość 57 milionów egzemplarzy i na tyle też opiewają zamówienia rządowe, którymi objęta została produkcja podręczników.

W przyszłym roku szkolnym nadal obowiązywać będzie dotychczasowy system wypożyczania uczniom podręczników, poza zeszytami do ćwiczeń dla klas od I do VII, które rozprowadzane będą odpłatnie. Na tej samej zasadzie rodzice płacić będą za materiały pomocnicze do nauki w klasach 0 i I.

Zasady zaopatrywania szkół w podręczniki stanowią, że podręcznik drukowany jest raz na trzy lata w ilości 130 proc, w stosunku do zapotrzebowania. Te 30 proc. to rezerwa na wypadek zagubienia lub zniszczenia książki przez ucznia. Tak więc, w zasadzie niemożliwa jest sytuacja, w której uczeń nie może uzupełnić swojego kompletu podręczników. Jeżeli gdzieniegdzie tak się zdarza, to najczęściej z winy nauczycieli, którzy nie uzupełniają istniejących braków w wytypowanych księgarniach.

Oczywiście idealnie byłoby wówczas, gdyby co roku każde dziecko mogło dostać na własność nowy podręcznik. Jest to jednak przy istniejących ograniczeniach po prostu niemożliwe. Wymagałoby to wydrukowania około 90 milionów egzemplarzy książek szkolnych. Tymczasem nawet z wydrukowaniem wspomnianych na wstępie 57 milionów są duże kłopoty. Do tej pory w drukarniach udało się ulokować zamówienie na zaledwie 46,5 miliona egzemplarzy. Na pozostałe książki brakuje jak na razie papieru, kleju, materiałów introligatorskich, tektury itd. Nie wątpię, że trudności te. zostaną pokonane, jednak z całą pewnością wystąpią duże opóźnienia w dostawie podręczników do szkół. Na druk czeka 58 gotowych tytułów, a tymczasem drukarnie odmawiają przyjęcia ich do produkcji.

Zaopatrzenie w podręczniki co prawda nie wygląda wcale gorzej niż trzy lub pięć lat temu. Jedynie świadomość istniejących braków jest większa. A to z powodu systemu reglamentacji. Teraz po prostu książka każdemu się należy.

Dyrektor wydawnictwa:

Doświadczenia wydawcy książki szkolnej mówią, że od momentu przekazania maszynopisu do produkcji do chwili wysłania z drukarni książki musi minąć 9 miesięcy. To oczywiście powoduje, że wszystkie fazy przygotowania podręcznika poprzedzające druk muszą mieć miejsce odpowiednio wcześniej. Z tym jest jednak nie najlepiej. Pozycje nowe, pisane po raz pierwszy, powstają w zasadzie w ciągu trzech lat. Jeden rok potrzebny jest autorowi podręcznika, jeden rok niezbędny jest na jego zredagowanie i jeden rok musi trwać druk książki. Tymczasem tego czasu zaczyna coraz częściej brakować. Jedną z podstawowych przyczyn tej sytuacji są zbyt częste zmiany programów. Na to nakładają się trudności materiałowe i efekt końcowy jost taki, że na przykład na 18 tytułów potrzebnych w przyszłym roku szkolnym do I klasy licealnej, 12 nie będzie mogło być wykonanych w terminie.

Większość podręczników w kraju drukują dwie drukarnie podlegające bezpośrednio Wydawnictwu Szkolnemu i Pedagogicznemu - jedna drukarnia jest w Łodzi, druga w Bydgoszczy. W ubiegłym roku na 45 milionów egzemplarzy 33 miliony wydrukował WSiP swoimi siłami, 2 miliony zrobiła dla nas Niemiecka Republika Demokratyczna, a reszta książek powstała w 16 drukarniach podległych Ministerstwu Kultury i Sztuki. Drukarnie WSiP są krajowymi potentatami w produkcji sztywnych okładek. W 1984 roku cała poligrafia wykonała takich twardych opraw 15 milionów, z tego drukarnie w Łodzi i Bydgoszczy -10 milionów. To oczywiście wynika z przyjętych założeń, że możliwie największa liczba książek używanych w szkole powinna mieć twarde okładki zapewniające większą trwałość.

Jesteśmy, świadomi tego, że cykl wydawania podręczników ciągle się wydłuża. Największym problemem są ostatnio braki papieru. Rocznie potrzeba około 13 tysięcy ton papieru i 1 tysiąc ton tektury. Dostawy pochodzą z krajowych fabryk, ale wydawnictwo, tak jak zresztą cała krajowa poligrafia, ma coraz większe kłopoty z otrzymaniem potrzebnych ilości w odpowiednich terminach. Poza tym coraz dłużej trwa proces rozprowadzania podręczników do szkół. Składnica Księgarska żąda ostatnio aż 8 tygodni na dostarczenie książek do miejsc przeznaczenia.

I jeszcze jedna sprawa. Może to zabrzmi obrazoburczo, ale naszym zdaniem podręczników drukuje się... za dużo - na to wskazują remanenty robione w składnicach księgarskich, wykazujące wielotysięczne zapasy podręczników. A tymczasem dochodzą do nas sygnały ze szkół mówiące o niedostatecznym zaopatrzeniu! Jaki stąd wniosek? Koniecznie trzeba coś poprawić zarówno W systemie rozprowadzania podręczników, jak i w zasadach uzupełniania powstałych braków.



Drukarze w Bydgoszczy:

Około 75 procent książek naszego Wydawnictwa wykonujemy właśnie my; w Bydgoszczy. Nasza produkcja to prawie w całości druk podręczników. Niewielką liczba innych książek wykonywana jest dlatego, że zleceniodawca dostarcza na nie własny papier i w ten sposób zażegnujemy niebezpieczeństwo przestojów, które grożą nam, gdy są przerwy w dostawach papieru na druk podręczników. Poza tym wykonujemy sporadycznie pewne pozycje na eksport, a to po to, aby zapewnić sobie pieniądze na części zamienne do maszyn, które na ogół trzeba kupować za granicą.

Jakie mamy kłopoty? Jest ich tak dużo, że właściwie tylko z nich składa się nasz dzień. Oczywiście na pierwszym miejscu są braki w zaopatrzeniu. Brakuje przede wszystkim papieru, często jego jakość jest za niska i na przykład klej nie chco trzymać - w efekcie książka się prędko rozlatuje. Często brakuje także tektury niezbędnej do produkcji twardych opraw. Są też problemy z wyposażeniem w maszyny i z zapewnieniem części zamiennych. Najbardziej brakuje nam automatycznych pakowaczek. Jedna kosztuje 4 tysiące dolarów. Zamówiliśmy trzy takie urządzenia, ale jak na razie nic nie słychać o dostawie. Musimy więc pakować książki ręcznie, i to stanowi nasze „wąskie gardło", które niezwykle nam przeszkadza w wysyłce wyprodukowanych już książek. Mamy także kłopoty z wałkami do maszyn offsetowych, których ciągle brakuje nam na wymianę.

W zakładzie jest zatrudnionych około 750 osób, w tym około 700 w produkcji. Zarobki są jednak tak niskie, że ludzie coraz częściej odchodzą do lepiej płacących przedsiębiorstw. Obecnie W Bydgoszczy buduje się wielki kombinat poligraficzny RSW, w którym podobno średnie płace mają być o wiele wyższe. Łatwo przewidzieć, że nasz zakład może zostać wtedy całkowicie ogołocony z kadr drukarskich. Istnieją co prawda plany modernizacji naszej drukarni, które polegałyby między innymi na wybudowaniu całkiem nowego zakładu, ale jak na razie nic nie wiadomo o ich realizacji. Gdyby nowy zakład jednak powstał (może z finansowym udziałem Narodowego Funduszu Pomocy Szkole), zmienić by się wówczas mogły prawdopodobnie także warunki finansowe, a przede wszystkim zwiększono by produkcję książek. Teraz produkujemy 22-24 miliony egzemplarzy, ale teoretyczne założenia nakazywałyby druk najwyżej 9 milionów egzemplarzy. Oczywiście odbywa się to kosztem zwiększonego wysiłku pracowników, szybszego zużywania się maszyn i, niestety, niższej jakości.

Notował
MICHAŁ MALICKI
Fot i repr. **M. Szymański**

[1] inicjał - ozdobna początkowa literą tekstu
[2] bordiura - ozdobna ornamentacja w formie ramy obejmującej tekst
[3] miniatura - mała ilustracja zwykle drukowana czerwoną farbą
[4] marginalia - zapiski lub ozdoby umieszczone na marginesie książki

Z „Krukami” nad Nilem (1)

„NASZ CZŁOWIEK” W SUEZIE I ... OKOLICY



Kanał Sueski w okolicach Ismailii. W tej okolicy widzi się dużo śladów po wojnie arabsko-izraelsklej z 1973 r.: zrujnowane budynki, opuszczone siedziby ludzkie. Sam Kanał stal się też wówczas wielkim cmentarzyskiem sprzętu wojskowego i amunicji. Po wojnie wydobyto z niego nie tylko setki tysięcy min, pocisków, rakiet, ale również kilka samolotów, czołgi, zatopione pontony, kilka wraków okrętów, a nawet zniszczony obrotowy most kolejowy. W Port Saidzie, u samego wejścia do Kanału, stał kiedyś na postumencie pomnik Ferdynanda Lessepsa. Po ogłoszeniu przez prezydenta Nasera upaństwowienia Kanału, sfanatyzowane tłumy zrzuciły pomnik z piedestału, zapominając, że to bądź co bądź za sprawą Lessepsa ich kraj stal się właścicielem Kanału

„Naszym człowiekiem" pozwoliliśmy sobie nazwać inż. Wojciecha Imielskiego z Państwowych Zakładów Lotniczych w Warszawie. W ubiegłym roku pracował w Arabskiej Republice Egiptu. Wraz z pilotami polskich samolotów typu „Kruk" — produkcji WSK-Okęcie - opryskiwał z powietrza bawełniane plantacje dla ochrony ich przed szkodnikami. Swoje wspomnienia o pracy i życiu w Egipcie inż. Imielski opowie już wkrótce. Dziś - wraz z nim - podążymy jeszcze ciepłym tropem Ferdynanda Marii hrabiego de Lessepsa, „człowieka z Suezu" którego historię mogliśmy niedawno śledzić na ekranie telewizyjnym. „Nasz człowiek" był również w Suezie i okolicy. Robił też zdjęcia; przedstawiamy niektóre z nich.

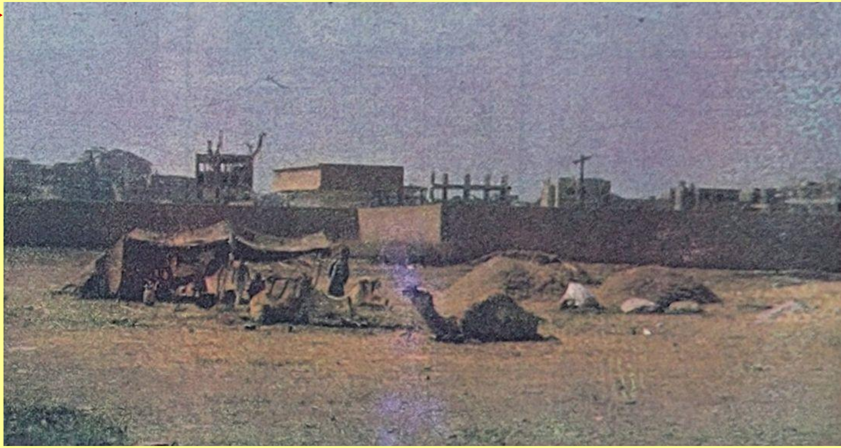
Zdjęcia: **WOJCIECH IMIELSKI**



Sfinks przed Muzeum Egipskim (Starożytności) w Kairze. Ile takich i podobnych sfinksów, ile innych bezcennych skarbów starożytnej kultury Egiptu - rzeźb, mumii, naściennych malowideł i napisów, figur i naczyń – przewieziono w różnych okresach do muzeów Europy i świata oraz do prywatnych kolekcji? Tego nikt nie jest w stanie zliczyć. Najczęściej był to zwyczajny rabunek, niekiedy legalna sprzedaż. Do tych spraw wrócimy jeszcze w dalszym ciągu opowieści „naszego człowieka"



Bogaty pałac w Aleksandrii, w zielonym parkowym terenie. Wszystko to należało przed 1952 rokiem do króla egipskiego. Aleksandria, główny port Egiptu nad Morzem Śródziemnym, już na początku lat siedemdziesiątych przekroczyła liczbę dwóch milionów mieszkańców



A oto fragment obozu koczowników-beduinów pod miastem Benha el Gedida. Namioty rozbite są wprost na miałkim, rudym piasku. Beduini ściągają tu na sezon prac potowych z głębi pustyni ze swoimi namiotami i minimalnym dobytkiem. Pracują na polach bawełny oraz przy innych uprawach, a za zarobione pieniądze kupują najpotrzebniejsze rzeczy codziennego użytku. Po sezonie znikają znów wśród bezkresu piasków

KWADRATOWE JAJKO

Mareczku, bądź tak miły, wytrzep dywan. Trudno przecież, żebym ciągnęła się z tym dywanem ja albo tatuś.

Tatuś, myślałby kto. Od paru miesięcy nie słyszałem tego pięknego określenia. Musiało paść akurat przy okazji trzepania naszego „persa". Od razu widać, że ona już się przygotowuje do pojednania przy rodzinnym stole. Pewnie i ode mnie będzie oczekiwać tego samego.

Na co dzień, jeśli tylko nie wchodzę im w drogę z czymś nieprzyjemnym, zupełnie o mnie zapominają. A nieprzyjemne to wiadomość, że przez parę dni nie byłem w szkole; fakt, że ojciec zobaczył mnie na ulicy całującego się z Joaśką („tylko nie wpędź dziewczyny w kłopoty!"), ale to co się naprawdę ze mną dzieje, guzik ich obchodzi. Tak samo nie zauważają mnie, jak i siebie nawzajem. Ojciec myśli tylko o tym, co w robocie, o samochodzie i wolę już się nie domyślać o kim jeszcze, matka robi wszystko, żeby tylko starość się nad nią zlitowała i zostawiła ją w spokoju choćby na parę jeszcze lat. I też wolę się nie domyślać, o kim jeszcze. A ze mnie bywa dumna, kiedy przychodzą jej przyjaciółki i chce się przed nimi popisać mądrym, przystojnym i dobrze ułożonym synkiem.

Chyba fakt, że zostawiają mnie w spokoju jest w rezultacie najlepszym dla mnie wyjściem. Do czasu, niestety, do czasu. Jak tylko słyszę *„Mareczku, bądź tak miły...",* od razu wiem, że się zaczyna. *„Pomóż mi umyć okna, ojca znów dziś nie będzie; sama nie dam rady, a przecież nie możemy spędzać świąt w brudzie". „Sprzedaj nareszcie te butelki". „Leć do śmietnika". „Postój w kolejce. Choćby na zmianę ze mną". „Wyfroteruj podłogi".* Aż w końcu sakramentalne *„wytrzep dywan".* Na diabła to wszystko!

Niedziela

Stół zastawiony. Obrus bieluteńki. Sam wczoraj odebrałem z magla. Czekamy jeszcze na babcię i ciocię Zosię. I zaraz będzie dzielenie się jajkiem. I „z głębi serca" płynące życzenia. Wypisz-wymaluj te same co na Wigilię. I tyle samo z nich będzie pożytku: ulecą w powietrze. A mnie się jajko w ustach zrobi nagle kwadratowe. Potem matka powie „nie wychodź syneczku, chociaż dzisiaj, posiedźmy razem, porozmawiajmy, w zwykły dzień przecież nie mamy na to czasu". I będzie ta rozmowa, tyle że nie ze mną, a ciotki z matką i babką, ojciec będzie chrapał na tapczanie albo gapił się w telewizor i co chwila wszystkich uciszał, i opróżniał kieliszek po kieliszku - jeden oficjalnie, przy stole, drugi w kuchni, kiedy „nikt nie widzi" - a ja... Lepiej nie mówić. A wszyscy będziemy żarli, żarli, żarli. To mięcho wystane w kolejkach, te ciasta pieczone po nocy przez matkę przy akompaniamencie jej narzekań i lamentów, niby cichych, ale głośnych na tyle, że słyszę je i ja, i ojciec na pewno też. Joaśka będzie czekać na mój telefon, a ja nie zadzwonię: przecież onl z nastawionymi uszami będą się starali złapać każde moje słowo, a kiedy tylko będę chciał się z nią umówić, znów się zacznie „nie wychodź chociaż dzisiaj..."

Wszystko odbyło się zgodnie z przewidywaniami.

Jedynie wyjątkowe wydarzenie to fakt, że ojcu chyba coś odbiło, bo wziął się nagle za zmywanie brudnych garów. Tyle że za chwilę weszła do kuchni matka. I zamknęli drzwi. Niedobrze. Pewnie jakaś kolejna „decydująca” rozmowa.

Lany Poniedziałek

Obudziła mnie matka, zlewając całego perfumami. Szlag by to trafił. Już lepiej wlałaby mi do łóżka kubeł zimnej wody. A tak cały dzień chyba nie pozbędę się tego smrodu. Jak nie mam być wściekły, skoro co roku powtarzam jej jak dziecku, żeby dała sobie z tymi perfumami spokój, a ona co rok to samo.

No ale dziś, choćby ziemia miała się zapaść, zobaczę się z Joaśką.

Dobrze, że jest słońce. Dobrze, że jej ręka jest ciepła. Dobrze, że tak mało tu ludzi. I same nieznane twarze. Można sobie wyobrażać, że nie kryją się za nimi ważniaki, bufony, cwaniaki, tchórze i kłamcy, a sami sympatyczni osobnicy. Dobrze, że Joaśka niczego ode mnie nie chce. Dobrze, że ma piegi, dobrze, że jest. Ten koszmar na 7 piętrze, w M-4, z dobrze znanymi twarzami pani i pana w średnim wieku to chyba tylko sen.



Jaki tam sen. Matka zapowiedziała, że godzina obiadu jest święta, więc mowy nie ma, żebym się spóźnił, bo zepsuję im cały nastrój. Czy ta kobieta ma na nosie niewidzialne okulary, które wszystko pokazują na opak?! Bo gdzie ona widzi „nastrój"? No, owszem, nastrój jest, tyle że taki, że lepiej, by go wcale nie było.

„O, dobrze syneczku, że już jesteś. Właśnie dogotowały się kartofelki" - to mamusia. *„Jak tam było z panienką? Udał się spacer?"* — to tatuś. Z panienką! Ani go to ziębi, ani grzeje. Gdybym zaczął coś na ten temat mówić, usłyszałby pewnie tylko pierwsze zdanie a potem całkowicie. by się wyłączył. Jak zwykle.

To „nic się nie martw, nie wpędziłem jej jeszcze w kłopoty, a jak nawet wpędzę, to i tak z tym do ciebie nie przyjdę" wyrwało mi się sam nie wiem kiedy i sam nie wiem jak. I zamiast synka stałem się bezczelnym smarkaczem.

Naturalnie nie obyło się bez matczynych łez i bez awantury między starymi. A mnie nawet nie było przykro. Pomyślałem sobie, że nareszcie jest tak jak jest naprawdę: to samo na wierzchu, co i pod spodem.

Wtorek
(dzień po świętach)

Poszli do roboty. Nie ma ich! Jestem sam! Nareszcie! Idę zaraz do Joaśki. Do jej piegów i ciepłych dłoni.

Wieczorem, chyba z rozpędu, a pewnie i dlatego, że zostało sporo żarcia, matka zastawia jeszcze stół do wspólnej kolacji.

Wtorek
(miesiąc po świętach)

Ojciec nie chciał mi dać forsy na płyty od Wojtka. Powiedział, że nie ma, a ja wiem, że kłamie. Potem kazał mi natychmiast wyłączyć „tych wyjących baranów", a potem pokłócił się z matką i pobiegł na parking, żeby się uspokoić przy swoim „cudzie techniki XX w.". Matka chyba płacze. I ja mam się w tym wszystkim przygotować do jutrzejszej klasówki! Kolację pewnie zjemy każde oddzielnie. Niech żyje rodzina!

Wtorek
(nieważne kiedy po świętach)

Mówi Joaśka: .

Marek zachowuje się tak, jakby fakt, że rodzice przestali się wzajemnie kochać, był nieszczęściem tylko dla niego. Ale przecież im też jest z tym źle. Wiem jak to jest, bo pamiętam jak bardzo przeżywała rozwód moja mama. Tata ma teraz nową żonę i nowe dziecko. A ja mam do niego żal, bo zdobył sobie nowe szczęście naszym kosztem. Mam żal, ale ciągle go kocham. Brak mi go, nawet takiego niedobrego, jaki był przez ostatnie miesiące przed odejściem od nas. I dlatego Markowi zazdroszczę. On zwyczajnie nie umie docenić tego, co ciągle jeszcze ma. (Ja nie siedziałam wspólnie z rodzicami przy świątecznym stole). I zamiast chociaż trochę pomóc ojcu i matce, jeszcze ich rozdrażnia.

To, że ojciec nie trawi muzyki rockowej, że złości się na Marka (bo co z niego za mężczyzna, skoro nawet nie chce zajrzeć do silnika ani usiąść za kierownicą), że ciągle marudzi, bo nigdy nie będzie go stać na wymarzonego Golfa, a nawet że czasem popija, to nie są jeszcze powody, żeby patrzeć na niego z nienawiścią. A już najbardziej mi szkoda matki Marka. Może dlatego, że tak bardzo kocham moją.

Pewnie, że próbowałam to wszystko Markowi wytłumaczyć, ale ponieważ się na mnie wtedy okropnie złościł („jeszcze jedna znalazła się do pouczania!") teraz pozwalam mu gadać i gadać, a sama milczę. Bo nie chcę go stracić, nie chcę, żeby i mnie zaliczył do tych wszystkich „okropnych" ludzi, którzy go nie rozumieją. Bo on jest naprawdę nieszczęśliwy, a takie wywnętrzanie się przede mną mu pomaga.

Boję się go stracić, chociaż obawiam się, że jest dla mnie najbliższym przyjacielem po prostu dlatego, że ja jedna nic od niego nie chcę, niczego nie wymagam. Ale jak kiedyś nie wytrzymam, raz kozie śmierć, wygarnę mu, kto w tym wszystkim naprawdę jest egoistą!

Spisała: **EWA KOSIŃSKA**

OPTYMISTYCZNY DESZCZ

Muzyka: Zbigniew Piasecki
Słowa: Jarosław Lisiecki

Na ostatnie iskry z ogniska
spadły pierwsze deszczowe krople.
Już w namiotach dawno są wszyscy,
tylko warta na deszczu wciąż moknie
Już w namiotach dawno są wszyscy,
a deszcz swoją melodię gra.

Deszcz, deszcz, deszcz...
Kropla za kroplą
śpiewa to samo.
Deszcz, deszcz, deszcz...
Dobrze, że mamy
nad głową namiot.
Deszcz, deszcz, deszcz...
Pewnie do rana
przestanie padać
ten deszcz.

Już ostatnia kropla deszczowa
słońce pierwszym promieniem suszy.
Tęczy łuk masz teraz nad głową
i od rana ci lekko na duszy.
Tęczy łuk masz teraz nad głową
I coś w duszy ci nagle gra.

Deszcz, deszcz, deszcz...
Po nim świat cały
jakby się zmienił.
Deszcz, deszcz, deszcz...
Kropla za kroplą
zmyły zmęczenie.
Deszcz, deszcz, deszcz...
Nic, że nas w nocy
trochę pomoczył
ten deszcz.



AKTUALNOŚCI

Stevie Wonder otrzymał najwyższą nagrodę amerykańskiej Akademii Sztuki Filmowej, czyli Oscara, za najlepszą piosenkę oryginalną (napisaną specjalnie do filmu) - „I Just Called To Say I Love You", pochodzącą z obrazu „Women In Red". Ten sam artysta aresztowany został za udział w antyrasistowskiej demonstracji, zorganizowanej przed ambasadą RPA.

*

W oryginalnym niemal składzie odrodziła się popularna, szczególnie w drugiej połowie lat 70 grupa **Squeeze**. Tworzą ją: Chris Difford (gitara i śpiew), Glenn Tilbrook (gitara i śpiew), Jools Holland (instrumenty klawiszowe) i Gilson Lavis (perkusista). Brakuje basisty Johna Bentleya, po którym słuch zaginął. Przypomnę, iż Squeeze powstał na przełomie lat 1975/76, a rozwiązał się w październiku 1982 r.

*

Prince to nie tylko laureat Oscara za oprawę muzyczną do filmu „Purple Rain", ale również zdobywca trzech nagród Grammy. Ten wszechstronnie utalentowany muzyk, kompozytor, wokalista i producent wyróżniony został za najlepszą ścieżkę dźwiękową do filmu „Purple Rain", za singlowy przebój o tym samym tytule oraz za najlepszą piosenkę -„I Feęl For You", którą wylansowała Chaka Khan.

*

Prince wystąpił niedawno podczas dwugodzinnego koncertu w Santa Monica Civic Centre, śpiewając dla trzech tysięcy niepełnosprawnych dzieci. Wykonał m. in. piosenkę „Tears In Your Eyes", dedykowaną głodującym mieszkańcom Etiopii;

BRAVO

SHAKIN' STEVENS
BRONZENER OTTO-SIEGER 1984



Lady Pank: NA RAZIE - Z TARCZĄ....

„ŚM" - ***Najpierw mówiono, że w ogóle nie wyjedziecie, potem, że i tak sukcesów nie odniesiecie...***

Andrzej Mogielnicki - Zawistnych ludzi nie brakuje. Muszę ci jednak powiedzieć, że i my w ten wyjazd nie wierzyliśmy. Wydawał nam się tak nierealny, tak kolorowy... W końcu jednak pojawiliśmy się „w paszczy lwa", bo jak inaczej nazwać miejsce, gdzie istnieje prawdziwy przemysł rozrywkowy? A sukcesy...

- ...o nich może porozmawiamy za chwilę, jeśli rzecz jasna będzie o czym. Po co pojechaliście do USA?

- Oczywiście nie na wycieczkę, lecz do ciężkiej pracy. Wcześniej podpisaliśmy kontrakt z MCA, który zaczęliśmy właśnie realizować. Pojechaliśmy z nagranymi w kraju w wersji angielskiej dziewięcioma piosenkami, które znalazły się na tej oto *(widzę - dziękuję...)* płycie zatytułowanej „Drop Everything". To był krok pierwszy.;. Drugi - to jej reklama, czyli wywiady i zdjęcia, zdjęcia i wywiady — od wczesnego ranka do późnej nocy: Niektóre już się ukazały - o proszę, choćby w „Newsweeku". Wszystkich spotkań z dziennikarzami i prezenterami już nawet nie pamiętam...

- Zagraliście chociaż raz?

- Nawet dwa...Najpierw stanęliśmy oko w oko z ludźmi ze sztabu MCA, potem z prezenterami z college'ów.

- I co?

- Ci pierwsi podobno w nas uwierzyli, ci drudzy obiecali puszczać naszą płytę.

- Puszczają?

— Podobno puszczają i to często...

— A telewizja - o niej Wasi opiekunowie chyba nie zapomnieli?

— Pamiętali, to przecież profesjonaliści. Wystąpiliśmy przed kamerami, i to w niezłym towarzystwie. Gospodarz programu był zadowolony, zwolnił nas z powtarzania utworu. Zadowolona była także obecna w studiu młodzieżowa publiczność. Rozdaliśmy parę autografów...

—A skoro jesteśmy przy TV, to pewnie nakręciliście video-clips?

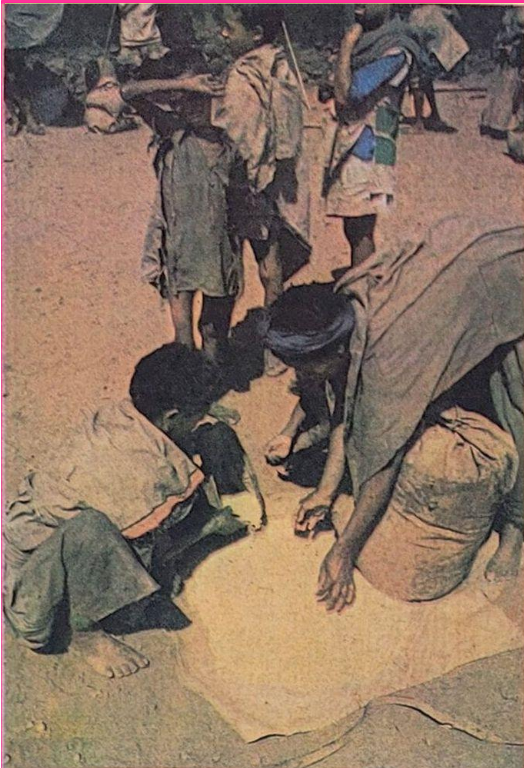
— „Mniej niż zero" zaśpiewaliśmy na skrawku pustyni - tę znalazł realizator na ...Manhattanie - idąc za różowym czołgiem w towarzystwie sporej grupy statystów. Ostatecznej wersji tego obrazka nie widzieliśmy.

— Rozmawiamy cały czas o ciekawostkach...

— No, nie. To są elementy przemyślanej promocji. To teraz wygląda wszystko bajecznie i kolorowo, ale na przykład za tym czołgiem chodziliśmy dobrych parę godzin. A te nie kończące się wywiady - też męczą.

- No, dobrze, ale wróćmy do słowa „sukces", które pojawiło się na początku naszej rozmowy...

- Może na razie inaczej: z tarczą czy na tarczy? Więc jednak z tarczą... To oczywiście dopiero początek i my o tym wiemy. Dlatego o sukcesach nie mówimy. Czekamy, aż zaczną o nich mówić inni. Wtedy dopiero w nie uwierzymy. Na razie wierzymy w siebie...



Jeżeli Ty, Twoja klasa. Twoja drużyna, cncieiibyście wzbogacić fundusz pomocy dla Etiopii, to wpłat dokonujcie na konto nr 1153-1717, XV O/M NBP Warszawa z dopiskiem „Pomoc".

Fot. L. Dzikowski

Czy wiecie, że...

Ludzkość rozmawia w dwóch tysiącach dziewięciuset siedemdziesięciu siedmiu językach. Większość z nich to języki indoeuropejskie, a tysiąc dwieście należy do Indian, autochtonów półkuli zachodniej.

*

Ludzkość zużywa co roku 2600 kilometrów sześciennych wody słodkiej. W roku 2000 zużycie wody słodkiej osiągnie kolosalne rozmiary — 6000 kilometrów sześciennych, co równa się ciekowi wszystkich rzek na kuli ziemskiej.

WYSPA TELESKOPÓW

(PAI). Mauna Kea, wygasły wulkan na wyspie Hawai należącej do archipelagu hawajskiego, jest od wielu' lat Mekką.dla astronomów. Na jego wieczni zaśnieżonym szczycie powstało aż osiem obserwatoriów astronomicznych, w których zainstalowano największe na świecie teleskopy optyczne. Znajduje się tam m. in. piętnastometrowy teleskop amerykański, którego główny element składa się z wielu zsynchronizowanych ze sobą luster.

ISAURA NA HAITI?

PORT AU PRINCE (PAP). Prawie dwieście lat po tym, jak w następstwie Rewolucji Francuskiej zniesione zostało niewolnictwo, na Haiti odżył na tej karaibskiej wyspie handel żywym towarem. Dochody z tego procederu czerpie dyktator Haiti Jean-Claude Duvalier, a także władze sąsiedniej Republiki Dominikańskiej. Ofiarami są haitańscy ścinacze trzciny cukrowej, których dostarcza się na dominikańskie, plantacje. Najnowszy „transport" liczył 22 tysiące osób. Haitański „dożywotni prezydent" otrzymuje po 140 dolarów „za sztukę .



Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Zapraszam dzisiaj do rozwiązania bardzo starego zadania-błyskawicy, pochodzącego z egipskiego papirusa, a potem - dla relaksu - radzę dokładnie obejrzeć „twarze i plecy" oraz zająć się innymi zadaniami. Do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TWARZE I PLECY



Tak dobrane „pary" przedstawiające czterech kelnerów widocznych z przodu i z tyłu - nie pasują do siebie. Przyjrzyj się im dobrze, a wnet dopasujesz nowe, odpowiednie ,,plecy" do właściwych „twarzy".

$1266 - 50 = 1216$
$- \quad +$
$1219 - 23 = 53$
$47 \times 27 = 1269$

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

DLA-NAJMŁODSZYCH: dżinn – lampa Aladyna, tarcza - aparat telefoniczny, łucznik tarcza, sokolnik - sokół, kowal - podkowa, straganiarz - waga. TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie powyżej. ZADANIE-BŁYSKAWICA: za 7 lat.





SIEDEM RAZY

Na pierwszym obrazku znajduje się siedem różnych fragmentów, które w takiej samej formie występują również na drugim obrazku, ale pełnią tam zupełnie inne funkcje. Znajdź je, a za tydzień poszukaj w odpowiedziach.

Zadanie premiowane nr 524
SYLABOWA KRZYŻÓWKA

1	2		3		4		5	6
7				■	8			
		■	9	10		■		
11		12	■		■	13		14
	■	15					■	
16	17		■		■	18	19	
		■	20		21	■		
22				■	23			24
25			26				27	

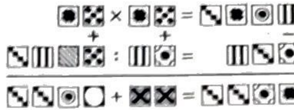
Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 524". Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) wieko, pokrywa lub wyłóg przy kołnierzu marynarki, 3) w przysłowiu: jest matką wynalazków, 5) podziemie kościoła przeznaczone do składania relikwii lub chowania zmarłych, 7) ozdobna szabla noszona przez szlachtę polską do paradnego stroju, 8) ogół środków i metod ratowania życia ludzkiego, 9) przyzwyczajenia, 11) państwo w Ameryce Środkowej, 13) gatunek literacki w klasycznej prozie arabskiej (posiada + lewy dopływ Wołgi), 15) w zakładzie pracy: dział, którego pracownicy zajmują się dostarczaniem narzędzi, surowców itp., 16) wygłaszane z ambony, 18) dzielnica mieszkaniowa Warszawy (przestaw litery w wyrazie kierowca), 20) rzecz mająca przynosić szczęście, 22) sportsmenka uprawiająca jeden ze sportów wodnych, 23) zawarta w papierosach, 25) skrzynia, 26) śródek przeczyszczający, 27) stoi na sklepowej ladzie.

PIONOWO: 1) wynajęte oklaski, 2) używana do wyrobu świec, 3) łąka w lesie, 4) tymczasowe budynki drewniane, 5) gatunek wody mineralnej, 6) skrzydlata brać, 10) teren, na którym prowadzone są prace archeologiczne, 11) cienka kiełbaska, 12) bazgranie, 13) sposób tworzenia charakterystyczny dla określonego artysty, 14) ciasto przekładane makiem, 17) awanturnik, zawadiaka, 19) zażyłość, poufałość, 20) obchodzi imieniny 2 stycznia, 21) wyrób włókienniczy, 22) ozdobne przykrycie łóżka, 24) miasto na wyspie Luzon (Filipiny).

TAJEMNICZE DZIAŁANIA



W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek, to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 518 z 36 numeru „Świata Młodych" z 1985-03-23.

Ińsko, Łebsko, Manny (Błonie, Mielec, Pilica, Puławy, Białka, Kamień, Selmęt, Orawka, Skałka, Gdańsk).

Nagrody wylosowali:

Beata Butkiewicz - Skierniewice, Zbigniew Domźalski-Nidzica, Cezary Deszczyk-Płock, Marcin Gabrek - Sandomierz, Katarzyna Jurkiewicz - Mława, Izabela Kędziorek-Elbląg, Grażyna Murawska - Dzierzby, Monika Smoleńska - Raczyk, Andrzej Wójcikowski - Sulejówek, Agnieszka Wyszyńska - Warszawa.

26 PUNKTÓW

Jeśli już uporałeś się z innymi zadaniami i łamigłówkami dzisiejszego wydania Abrakadabry, weź do ręki ołówek lub długopis i starannie połącz liniami prostymi kolejne punkty oznaczone liczbami od 1 do 26. Pomyślnych wiatrów!



Kiedy kapral zastukał, ojciec mu otworzył.

Po raz pierwszy widziałam go bez swetra. Był w szarym roboczym fartuchu, z którego wychylały się nagie, umięśnione ramiona, zabrudzone smarami i oliwą.

- Pohoży? Ludwik? - spytał kapral.

Ojciec przytaknął i cofnął się.

Kapral zwrócił się do Pięknej:

- To ten?

Wstrzymałam oddech. Piękna zerknęła na mnie i pokręciła głową.

- Nie było dość jasno, ale wydaje mi się, że to był ktoś inny. Niższy.

Powolutku, z ulgą, ale tak, by kapral tego nie zauważył, wypuściłam powietrze. Za plecami kaprala wyciągnęłam rękę i delikatnie pogłaskałam skórę na ramieniu Pięknej. Darowałam jej prawie w tamtej chwili, że była piękniejsza ode mnie i że mam małe szanse, by jej dorównać.

Uśmiechnęła się leciutko.

- Ale worki ktoś nosił? - upewnił się kapral.

- Tak - powiedziała z wyczuwalnym żalem.

- Idziemy - rzekł kapral i energicznie wszedł do pokoju. - Prowadźcie - powiedział jeszcze i zakrztusił się gwałtownie.

W tej samej chwili dosłownie usłyszałam zdumienie Pięknej. Dziewczyna szła tuż za kapralem i właśnie wypłynęła z cienia w kwadratowy blask padający z okna, i tam zatrzymała się jak uderzona. Jej jaskrawożółta sukienka buchnęła światłem, a jednocześnie światło zatańczyło na jej poruszonych włosach.

Oboje, kapral i ona, patrzyli na kuchnię. Piękna stała tak, jakby zasnęła, ale kiedy wysunęłam się przed nią, okazało się, że dziewczyna chłonie to pomieszczenie, trochę jeszcze przestraszona jego pstrokacizną, ale już przede wszystkim zaciekawiona i nawet bliska zachwytu. Kapral był mniej spokojny. Od razu zaczął chodzić i oglądać, i można było zgadnąć, co myśli: najpierw, że ten dom, to skład łupów zbieranych podczas różnych włamań, potem, że to jednak chyba nie łupy, bo zbieranina jest dziwna i z handlowego punktu widzenia bezwartościowa, potem, że jednak wartościowa, a potem, że znalazł się w domu wariata, a potem, że ma wszystkiego dosyć, że za dużo tego jak na jeden, dopiero się rozpoczynający dzień.

Zdecydowanie wsunął notes do kieszeni.

- Proszę prowadzić - powiedział cicho.

Nikt się nie poruszył, tylko głos mojej matki zaczął się nagle snuć cicho i płasko. Mama patrzyła na Piękną i rozpoznała ją. Na pewno ją rozpoznała, było to widać po jej zgasłych oczach i beznadziejnym smutku na twarzy. Mama godziła się od razu z tym, że Piękna przyszła i ojciec ją odnalazł. Mówiła, jakby oddawała jej to wszystko, co ojciec jej opowiedział, podarował, a może obiecał:

- Ten model łodzi dał mu wódz na wyspie. Syn wodza zrobił ten model na pamiątkę pierwszego przybycia białego człowieka. I ten żaglowiec jest taki, jaki był żaglowiec, który odkrył tę wyspę. Na wyspie robią modele na pamiątkę, a niektórym białym je ofiarowują. I on tam spotkał dziewczynę, która...

Głos umilkł, bo Piękną spoglądała na maskę,

- Maska... Maska jest od dziewczyny z głębi lądu — oznajmiła matka tym samym, płaskim, beznadziejnym i monotonnym głosem. — On tam spędził wiele czasu i wybrał się na wycieczkę. To było w Afryce. Statek się zepsuł, było coś z wałem napędowym, nie wiem co, nie mówił mi. Więc cztery tygodnie wędrował i ona mu to dała.

Ojciec podszedł do mamy i surowo zajrzał jej w twarz.

- Przestań - powiedział.

Mama umilkła. Ojciec odsunął się, jego oczy pociemniały i odwróciły się od nas, jakby gdzieś w kierunku morza. I odepchnęły to morze.

- Tak — szepnęła mama. — Złocisty upał.

Uniosła rękę do ust.

Piękna pytająco patrzyła na mnie. Leciutko pokręciłam głową.

Kapral westchnął:

- Chodźmy wreszcie.

Kapralowi wydawało się, że w ogrodzie to on wyznacza naszą trasę i kolejność poszukiwań ale wkrótce zgubił się i stanął bezradnie, a potem poddał się mojemu ojcu, który objął prowadzenie. Szłam za nimi, dziwiąc się, że nie znajduję tych ścieżek, które poznałam poprzedniego dnia, ani tych drzew, ani traw, ani kwiatów. Ogród wydawał się spokojniejszy i bardziej zwyczajny, zdziczały, pełen jeżyn, malin, rzepów, które przyczepiały się do nas, pełen jarzębin, jaśminów, młodych klonów, agrestu, marnych jabłoni, tarniny, i sumaków. I tylko niewielka kępa drzewek buldeneży, spowitych jeszcze w białe kule, przypominała wczorajszą cudowność.

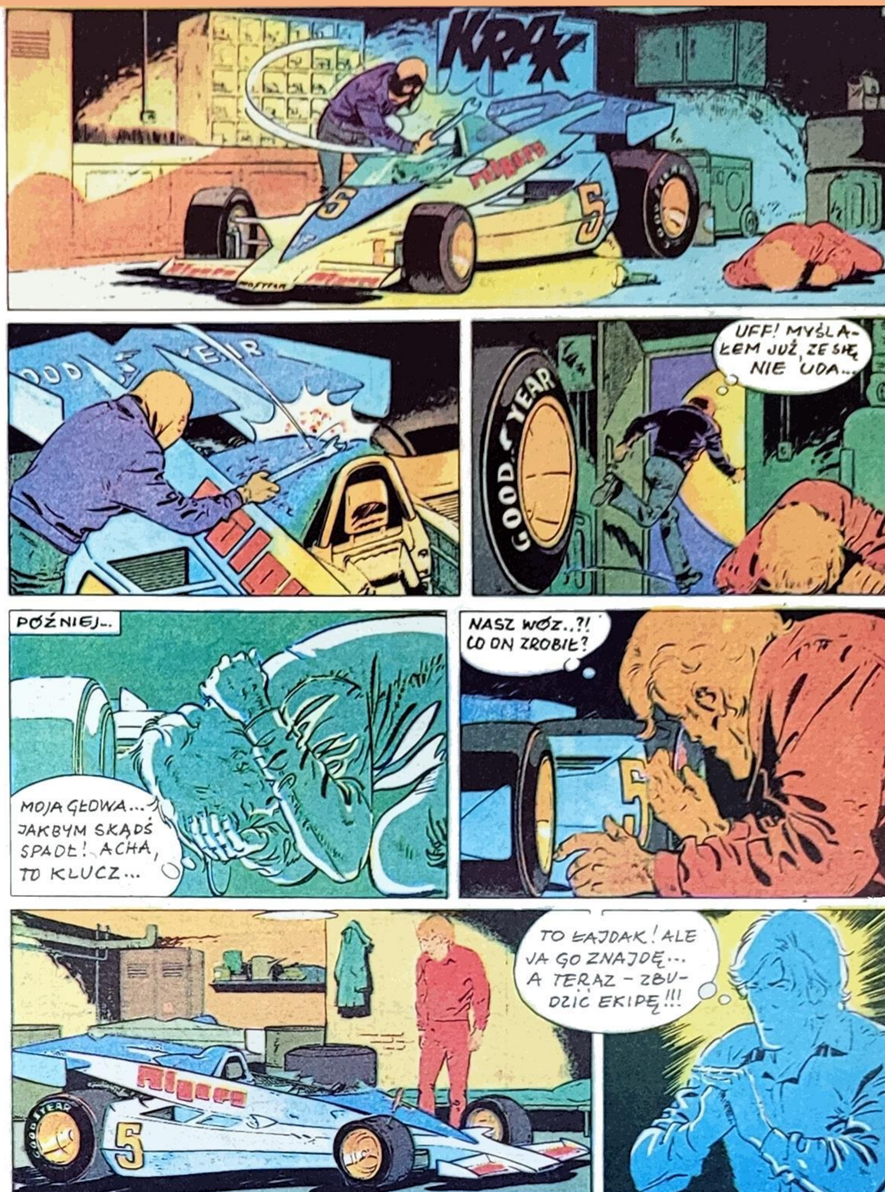
Cdn.

„BŁYSKAWICA" – NA START! 6

Chr. Denayer - A.P. Duchateau

STRESZCZENIE: Ekipa Alaina Chevalliera przygotowuje wóz „Błyskawica" do wyścigu o Wielką Nagrody Formuły 1. Mechanik Steack postanawia spędzić noc w warsztacie. Jest starym wygą; przeczucie go nie zawodzi: ktoś włamuje się w nocy do warsztatu. Jest w kapturze, jaki wkładają pod hełm kierowcy...





ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 54 (3984)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynnyw godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

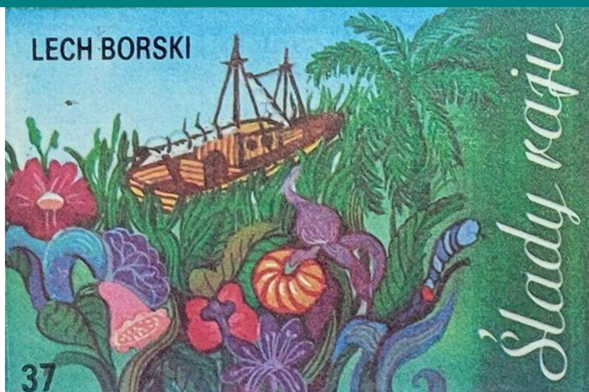
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Irena Ochrymowicz

DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. nr 1428/G. N-12
Nakład 439 000

UŚMIECH NUMERU

BABCIA MĄDRALOWA wysyła dziadka po zakupy.
- Nie zapomnij - mówi - że masz kupić dwie rzeczy: masło i chleb?
Dziadek Mądrala wraca ze sklepu i kładzie na stole pudełko zapałek.
- Przecież ci mówiłam wyraźnie - mruczy babcia - masz kupić dwie rzeczy: zapałki i świecę...



– Wiesz, Małgorzaty mają dużo wspólnego z czarownicami. Faust i Małgorzata, słyszałaś? A ty jesteś Maga. Magini, co? - przysięgłabym, że mrugnęła.

Kapral odruchowo sięgnął po notes, jakby słowa Starszej Pani miały wartość jako zeznanie, ale przypomniał sobie, że musiałby pisać o czarach, i smutno zrezygnował.

- Idziemy - rzucił surowo.

Ruszyliśmy w trójkę i czułam się opromieniona obecnością Pięknej. Mogłam w tej obecności śmiało stawić czoła mojej mamie i babce, które czyhały u furtki i rzuciły się na mnie ze szczęśliwymi okrzykami, i odskoczyły natychmiast, odepchnięte władczym, gniewnym gestem kaprala.

- Obywatelki?

- Nic, nic - pisnęła moja babka. - Ona po prostu żyje. - Kapral niemrawo zerknął na mnie.

- Chyba żyje - przyznał.

- Nie zabiła się — poufnie poinformowała go babka.

- Dlaczego miałaby się zabić?

- Dlaczego? - zawołała babka i nagle zamilkła, bo nie wiedziała, co powiedzieć.

- Trzeba pilnować dziecka. Od piątej rano kręci się po osiedlu. A może i w nocy. Liściki pisze. Nie-po-rzą-dek.

Kapral odzyskiwał władzę i godność.

- Pilnujemy - powiedziała gorliwie babka i zaczęła się do mnie zbliżać. Nie wiedziałam, po co: żeby mnie ukarać czy ucałować. Zaczęłam się usuwać, ale zdążyła mnie pogładzić po głowie.

- Biedne dziecko. Nikogo nie wini. I śniadania nie jadła.

Przypomniałam sobie o kiełbasie, wpadłam do ogrodu Starszej Pani, wpatrzyłam się w miejsce przy narożniku domu, na które upadła kiełbasa. Kot siedział tam i od dołu, zadowolony, dyszał mi prosto w twarz jej wonią.

- Jeszcze się policzymy - syknęłam i wróciłam do kaprala.

- Tu mieszka jej ojciec - tłumaczyła właśnie mama - i ona chyba ma prawo odwiedzać swojego ojca, nawet w nocy?

- Może ma— oświadczył kapral - jeśli on jest czysty.

I kazał nam podążać za sobą.

Potem się okazało, że babka i mama, zatrzymując kaprala, a i ja, pędząc po kiełbasę, nieświadomie dałyśmy Chłopakowi trochę czasu.

Chłopak zostawił Starszą Panią i jej syna znów kłócących się o to, czy Starsza Pani ma zostać w osadzie, czy wyjechać do miasta, przeskoczył przez siatkę, dobiegł od tyłu do parkanu ogrodu mojego ojca, do tego miejsca, gdzie znajdowała się szeroka, niewidoczna prawie, bo także zrobiona z desek, zapomniana tylna brama i barak przytykający do parkanu, ustawiony wewnątrz - i załomotał w ogrodzenie.

Wiedział, gdzie może być ojciec. Sporo wiedział.

- Panie Pohoży!

Poczekał i załomotał znów:

— Panie Pohoży!

Ojciec przestał bić młotkiem w żelazną listwę, którą prostował, i odezwał się.

- Milicja do pana - krzyknął Chłopak. - Było włamanie do sklepu. Szukają rzeczy. I będą chcieli zobaczyć...

- Dobrze - odpowiedział ojciec, zostawił pracę i ruszył do swojego domu.

Dokończenie na str. 7